

PLYTY jeszcze CIEPŁE

KOKO TAYLOR

Old School
Alligator



Kiedy zobaczyłem ogniasty występ Koko Taylor na szesnastym festiwalu bluesowym w Pocono, stało się jasne, że nie powiedziała ona jeszcze ostatniego słowa. Zważywszy, że Królowa Bluesa otarła się o śmierć i spędziła parę miesięcy w szpitalu w roku 2003 i 2004, fakt, że nadal jest gotowa do pracy w wieku lat 78 jest zadziwiający. Na jeszcze większe uznanie zasługuje siła jej głosu i zdolności kompozytorskie zaprezentowane na „Old School”. Napisała pełne życia nowe piosenki i wybrała siedem innych, mających dla niej specjalne znaczenie. Wiele z nich mówi o związkach i charakteryzuje się starą, prawie sprzed wieku poetyką bluesową i takimiż porównaniami. Muzyka na tej płycie uderza siłą, potęgą i pewną seksownością. To pierwszy album Królowej od siedmiu lat, o którym Bruce Iglauer całkiem otwarcie mówił, że on już na pewno nigdy nie powstanie. W swojej obejmującej praktycznie półwiecze karierze, Koko nagrywała dla Alligatora przez ponad 30 lat i nadal pozostaje ich monarchinią.

Urodzona nieopodal Memphis w stanie Tennessee, Koko Taylor uległa wpływowi muzyki bluesowej, którą słyszała w radiu. Mając osiemnaście lat, przeniosła się do Chicago, z 35 centami i paczką krakersów Ritz w kieszeni. Tam odkrył ją podczas występu w pewnym klubie Willie Dixon. *Uwielbiam śpiewać prawdziwego bluesa w starym stylu*, zapewnia Koko. *Ten album przynosi ten rodzaj bluesa, jakiego słuchałam jeszcze na Południu i zaraz po przybyciu do Chicago*. Ten tradycyjny styl elektrycznego bluesa, przyciągający obecnie jedynie niewielką publiczność, jest niesłusznie uważany za nudną muzykę, bo ekscytujące nagrania z tego albumu okazują się całkiem inne.

Jeśli ktoś w ostatnich kilku latach słyszał energizujący show Taylor, nie będzie potrzebował potwierdzenia jak bardzo naładowane adrenaliną są popisy jej zahartowanego przez lata w trasie zespołu Blues Machine. Współcześni młodzi muzycy ustępują tym doświadczonym wygom w każdej piosence. Graniczący z wrzaskiem wokali i niekwestionowana chicagowska technika charakteryzują klasyczne brzmienie Taylor w *Piece Of Man*. W utworach Memphis Minnie *Black Rat* i *Bad Avenue* Lefty Dizzego usłyszymy morderczy slide Boba Margolina i nadszwycząją harmonijkę Billy'ego Brancha. Margolin to kolejny wyznawca stylu Old School, stylu, o którym mówi, że jest to choroba zakaźna. Wolny blues *Money Is The Name Of The Game* wciąga słuchaczy, jak gąbka wodę. Przeżyjcie wszystko, o czym śpiewa Taylor i każdą zagrana przez Johnsona nutę. I to jest właśnie blues.

Większość piosenek, w których jedynym gitarzystą jest Criss Johnson – jej długoletni aranżer – ma współczesny charakter z powodu jego nowoczesnego brzmienia. Johnson z natury nie jest gitarzystą oldschoolowym. Nie może się powstrzymać, by od czasu do czasu nie zagrać solówki naładowanej

przesterami rodem z hard rocka. To ironia, bo przestery zawsze należały do zasobów brzmienia Old School dzięki zastosowaniu starych lampowych wzmacniaczy. W utworze *Gonna Buy Me A Mule* cała struktura utrzymana jest w czasie przeszłym dzięki wystrzałowemu saksofonowi Marka Kazanoffa, imponującemu kontrabasowi Jimmy'ego Suttona i niebiańskiej partii fortepianu w wykonaniu Brother Johna Kattke. Ten kawałek i *Better Watch Your Step* są najlepszymi wizytówkami albumu. Pierwszy pokazuje też najlepiej możliwości wokalne Taylor. Modna i chwytliwa piosenka *You Ain't Worth A Good Woman* zawiera wszystko, z czego słynie Koko: pyskowanie, popisy taneczne i funkowy rytm, których brakuje w rozległym wykonaniu kompozycji Magicia Sama *All Your Love*.

W pierwszym odruchu pomyślałem, że płyta ta została nazwana Old School niefortunnie, bo ma dość współczesne brzmienie. Jednak kiedy zdałem sobie sprawę, że celem było stworzenie płyty bluesowej w stylu bluesa Old School, mogę uczciwie powiedzieć, że to udało się osiągnąć w dwójnasób.

Tim Holek (tłum. Danuta Matysik)

ANA POPOVIC

Still Making History
Eclecto Groove



“Still Making History” płyta, która ukaże się 19 czerwca, jest już piątym albumem pochodzącej z Serbii, a zyskującej coraz większe uznanie na zachodzie Any Popovic. Szczęśliwie się stało, że trasa promująca ten krążek nie ominie Polski – jej koncert 5 lipca rozpocznie Olsztyńskie Noce Bluesowe. Ci, którzy pamiętają jej, jakże energetyczne, koncerty sprzed prawie trzech lat, wiedzą, że jest na co czekać. Tym bardziej, że Ana, udzielając wywiadu, obiecała, że w Polsce wykona większość kompozycji z nowej płyty. Słuchając teraz tych nagrań, mogę Państwu zapewnić, że warto będzie pojawić się w Olszynie.

Zaczyna się dobrze: *U Complete Me* z ostrymi riffami gitarowymi i zaczepnym głosem Any. Fascynujące, jak odmiennie brzmi ten sam utwór, umieszczony jeszcze raz na końcu płyty, opatrzonego podtytułem „blues version”. W wersji początkowej najbardziej wybija się wspomniana już gitara Any i żeńskie chórki. Wersja bluesowa to przede wszystkim zwolnienie tempa i solówki Any, odgrywane na tle bardzo sprawnej sekcji rytmicznej, hammonda i dęciaków. Ana zgromadziła na płycie niebywały zestaw muzyków. Na czoło wybija się przede wszystkim hammondzista – Mike Finnigan, były współpracownik m.in. Etty James, Hendriksa i Cockera. Bardzo dobrze słucha się też Steve'a Potts'a (perkusja) i Terry'ego Wilsona na basie.

Po pierwszym utworze napięcie bynajmniej nie spada. Zachęcam do wsluchania się w teksty piosenek. Tak naprawdę muzyka i słowa, wydają się być dla Any równorzędne. Ma ona wiele do przekazania i nie zaprzata sobie głowy banalami. Śpiewa o problemach, o których wielu woli nie myśleć, a co do-

piero publicznie rozstrząsać na scenie. Najbardziej spektakularny jest *Hold On*, gdzie Anę wspomaga gitara rytmiczna Jacka Holdera. Padają tu ciężkie oskarżenia pod adresem Zachodu, ale Ana ma prawo o tym mówić – jest Serbką z pochodzenia, a wyemigrowawszy do Holandii, nie zapomniała o korzeniach – na tej płycie niezwykle dużo miejsca poświęca tej tematyce. Swoją postawę do wszelkich poruszanych problemów najpełniej wyraża swoją gitarą: przechodzi od liryzmu i długiego frazowania do wścieklej kaskadowej dzwięków, świetnie obrazującej jej złość na to, co obserwuje dookoła siebie. Ana Popovic to przede wszystkim gitarzystka.

Charakterystyczny dla tego wydawnictwa jest eklektyzm stylów. Ana płynnie przechodzi od klasycznego gatunku (*You Don't Move Me, How'd You Learn To Shake It Like That?*), poprzez kompozycje zabarwione reggae (*Beetwen Our Worlds*) i country (*Hungry*) do ostrzejszych kaskadowo-rockowych dzwięków (wspomniane już *U Complete Me* i *Sixest Man Alive*). Na deser zostawiłam sobie jednak największą niespodziankę: ballada *Doubt Everyone But Me*. Przez chwilę wydawało mi się, że pomyliłam płyty i słucham... Diany Krall. Piękne sola fortepianu, odrobinka hammodu, perkusista przerzucił się na miotłki, a do tego jazzująca gitara Any.

Zamykam oczy i już widzę, jak wspaniale przy tych dzwiękach będziemy się bawić w Olszynie... Do zobaczenia!

Zosia Matysik

CANDY KANE

Guitar'd and Feathered
RUF



Na pytanie mojego przyjaciela jaka to jest płyta, odpowiedziałem lakonicznie – PIĘKNA!

I tak też mogłaby wyglądać jej skrócona recenzja. Ale to byłoby za proste, więc postaram się w tych dwóch tysiącach znaków zawrzeć jej blaski. Candy w swych poprzednich produkcjach przyzwyczaiła nas do dużej porcji energii wokalne i muzycznej, by przy tej płycie złamać ten schemat. Myślę, że jest to może podyktowane różnorodnością gości, którzy stanowią, że ten krążek jest rewelacją. Bo proszę sobie wyobrazić jedną sesję, w której udział biorą: Junior Watson, Bob Margolin, Sue Foley, Jeff Ross, Kid Ramos, Popa Chubby, Haine Anderson, Ana Popovic i Bob Brozman. Każde z tych nazwisk to inny klimat...i tak też jest na płycie. Zaczynają gorącym brzmieniem z Zachodniego Wybrzeża w *My Country Man*. Bob Margolin i Dave Alvin w *Back With My Old Friend* tworzą dla odmiany muzykę z czasów jug bandów. Sue Foley i ponownie Margolin grają tak, że wychodzi z tego prawie rockowy kawałek. O ile dwie wcześniejsze kompozycje były autorstwa i współautorstwa Jacka Tempchina, to kolejna niezwykle wysmakowana pozycja *I'm Not Gonna Cry Today*, jest dziełem samej Candy. Tylko gitara i klimat gdzieś z jazzowego klubu, takiego z lat 50. Na dobrą sprawę to wszystkie pozycje są autorstwa współczesnych kompozytorów, poza jednym